

dalej Trevor, urwał jednak, gdyż w tej chwili wszedł szybko dr. Davis.

— Dowiedziałem się, że przyszedł detektyw. Trevor wskazał ruchem ręki na Hardyego.

— Czy pan jest czynnym urzędnikiem? — zapytał lekarz.

Hardy odwinął połę swojego surduta i pokazał znaczek urzędowy.

— Czy pan powiedział mu cośkolwiek o śmierci pani Trevor, panie syndyku?

— Nie. Im mniej będzie się mówić o tym nieszczęśliwym wypadku...

— To nie był wypadek — głos lekarza zabrzmiał głębokim współczuciem.

Trevor uniósł się z fotela, opadł jednak bezsilnie z powrotem.

— Davis — krzyknął prawie gwałtownie, pan wie przecież, że Helena wskutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku zamknęła się w kasie i z powodu braku powietrza udusiła.

Detektyw, zaintrygowany w najwyższym stopniu, spoglądał to na jednego, to na drugiego z mówiących.

— Przy bliższym badaniu trupa, tam na górze w sypialni — odpowiedział lekarz powoli — znalazłem pod lewą piersią małą ranę. Była ona zakryta koronkami sukni i bielizny. Narzędzie mordercze doszło do serca i krew wylała się na wewnątrz. Pani Trevor nie żyła już, kiedy ją zamknięto we wnętrzu kasy.

Po tych słowach zapanowało w gabinecie straszne milczenie. Przerwał je detektyw głośnym wykrzyknikiem:

— A więc morderstwo!

Bez słowa osunęła się w tej chwili Beatrycza omdlała do stóp swojego ojca.

ROZDZIAŁ III.

W domu Macallistersów.

Wspaniałe były przyjęcia w domu pani Van Zandt Macallisters. Wielu też pragnęło otrzymać na nie zaproszenia, nie wielu jednak było wybranych. A ponieważ na salonach tych spotykała się sama śmietanka amerykańska, starano się tem usilniej o wstęp do tego domu.

Od wielu lat, o których jednak gospodyni niechętnie mówiła, w pałacu jej przy ulicy F. gromadził się cały świat oficjalny, dyplomatyczny i arystokratyczny Waszyngtonu. W doborze gości gospodyni była bardzo surowa, sama bacznie zwracała uwagę na różnice towarzyskie, to też przyjęcia jej miały specjalną nazwę. Mimo to cały Waszyngton zajmował się żywo panią Madame Macallister, jak się zwykle o niej wyrażano. Była ona bowiem aż do końców paznokci „grande dame“.

Kiedy wydawała swą córkę za księcia Middlesex, wydawała wspaniałe śniadanie, na które przybył prezydent, cały gabinet i korpus dyplomatyczny. Właśnie w chwili, kiedy marszałek dworu otwierał podwoje do jadalni, a prezydent kończył rozmowę z panią domu, rozległ się ogłuszający huk i cały stół biesiadny załamał się pod ciężarem sreber, kryształów i kosztownej porcelany, którą na nim poustawiano. Goście przestraszyli się, tylko Madame Macallister nie odwróciła nawet głowy, ale prowadziła dalej spokojnie rozmowę z prezydentem, tak jakby się nie stało.

Drzwi zamknięto, a całe towarzystwo poszło za przykładem gospodyni i przerwane na chwilę rozmowy nawiązały się znowu, zabrzmiały wesole głosy i śmiechy. W nieprawdopodobnie krótkim czasie uprzątnięto wszystko i ustawiono nowy stół. Kiedy prezydent podawał ramię pani Macallister, spojrzał na nią zdumiony i szepnął:

— Choć się zawali pani królestwo, pozostaniesz niewzruszona.

Towarzystwo waszyngtońskie nigdy nie zapomniało o tym wypadku.

Pani Macallister miała bardzo ostry języzek. Ale pod tą trochę sztywną, zewnętrzną powłoką było serce gorące i wielkoduszne. Swojej dobroczynności nie prezentowała publicznie. Tylko okoliczni proboszczowie wiedzieli, ile rodzin w zimie korzystało z jej węgli, albo w lecie z jej lodu. Także nieje-

dna zbląkana arystokratka znajdowała u niej pomoc i błogosławiła jej nazwisko.

Poważna ta dama spojrzała niecierpliwie na zegarek i stwierdziła, że jest już dwadzieścia minut po piątej. Pochyliła się naprzód i przycisnęła guzik dzwonka elektrycznego, umieszczony pod kominkiem.

Dwie rzeczy istniały w życiu, których pani Macallister nienawidziła, mianowicie czekać na kogo i za wcześniej jeść obiad. Pierwsze podniecało jej nerwy, a drugie psuło jej trawienie.

— Czy panna Małgorzata już powróciła? — zapytała, kiedy Hurley wniósł zastawę do herbaty.

Zanim zapytany zdążył odpowiedzieć, w przedpokoju rozległy się ciche stapania, a po chwili portyera w drzwiach rozchyliła się, a w drzwiach stała młoda dziewczyna.

Pani Macallister przyglądała się chwilę swej wnuczce z widocznym zadowoleniem. Peggy była bardzo podobna do swego ojca, a babka pokochała ją zaraz od pierwszego dnia, kiedy małe bobo, sierotę, wzięła na ręce. Matka Peggy umarła, licząc lat dziewiętnaście, a ojciec, który także był wątło-



Cichutko spuścił się do środka i stanął na pierwszym stopniu schodów.

zbudowany, podążył niedługo za nią. Od tego czasu Peggy zamieszkała u swej babki i obie żyły samotne w starożytnym domu Macallistersów, który jeszcze dziadek kupił, kiedy przed wielu laty przesiedlił się z Pensylwanii do Waszyngtonu, porzucając po raz trzeci swój urząd gubernatora.

— Zapewne bardzo się spóźniłam — droga babuniu? — dopytywała się Peggy, ściskając gwałtownie panią Macallister. Nigdy nie miała ona dość respektu wobec swej poważnej babuni. Kochała ją jednak całą głębią swego gorącego młodego serca.

— Moje drogie dziecko, piąta godzina jest zawsze piątą godziną, a nie dwadzieścia minut później, odpowiedziała pani Macallister. Poprawiła obu rękami swą śnieżno białą fryzurę, która przy uściskach Peggy trochę ucierpiała.

— Babuniu, ty jesteś równie okrutna jak Nana, która zawsze, gdy minie trzy minuty po piątej, odrazu uroczyście oświadcza, że „wnet już będzie szósta“. Bawiłam się doskonale przy śniadaniu i zasiadziałam się trochę, aby omówić różne ciekawe rzeczy z Matyldą. Chce ona koniecznie, abym jej była druzną na weselu.

— A czyś ty jeszcze nic nie słyszała, co się stało?

— Nie, a cóż takiego?

— Pani Trevor została zamordowana.

— Pani Trevor... zamordowana? — Peggy o mało nie upuściła filiżanki z herbatą.

— Tak bardzo bym pragnęła, abys się wreszcie oduczyła powtarzać za mną słowa, Peggy. Przecież to bardzo nieprzyjemnie, żyć ciągle z takim echem.

— O babuniu — proszę — opowiedz mi prędko wszystko.

— No, dobrze. A więc „Evening Star“ donosi... A tam co nowego, Hurley?

— Pan Tillinghast, jaśnie pani, zameldował uroczyste służący.

— Owszem, niech wejdzie. Usłyszemy teraz całą rzecz dokładnie, Peggy!... Dobry wieczór, Diku!

Młody człowiek pochylił się z wyszukaną grzecznością nad wyciągniętą doń ręką, jeszcze piękną i usianą niebieskimi żyłkami. Świeży, zdrowy jego wygląd wskazywał, że prowadzi solidne życie i uprawia wiele sportów. Był on specjalnym ulubieńcem starej damy.

— Panie zapewne rozmawiacie o tym najnowszym wypadku. Cały świat o tem tylko mówi — zaczął rozmowę, przywitawszy się uprzednio z Peggy.

— Właśnie to czytałam. — Pani Macallister wskazała na gazetę, na której pierwszej stronie były w oczy napisy, wydrukowane olbrzymimi literami:

Straszne morderstwo!
Pani Trevor zamordowana
przez włamywaczy.

Sprawca został złapany.

— Policja szybko bardzo pracowała i zasługuje na pełne uznanie! — oświadczył Dik.

— No... — przemówiła z namysłem pani Macallister — włamywacza złapano, trzeba jednak dopiero udowodnić, że to on właśnie jest mordercą.

— Ależ to prawda! Zdaje się jednak, że sprawa ta nie ulega już wątpliwości. Nic nie zostało skradzione i dlatego trzeba przypuszczać, że pani Trevor została zbudzona hałasem, sprawnym przez włamywacza, poszła zobaczyć, kto chodzi po pokojach i wtedy została zamordowana. Złodziej został przez nią zaskoczony w chwili, gdy już wylał drzwi kasy. Zabił ją więc i zamknął we wnętrzu kasy. Potem prawdopodobnie stracił odwagę i uciekł, nie ukradłszy tego, po co właściwie przyszedł.

— Mój kochany Diku! Twoje przypuszczenia byłyby może prawdziwe, gdyby w grę wchodziła jakaś inna kobieta. Ale pani Trevor! Ją nie obchodziłoby nawet, gdyby w biurze jej męża nastąpiło oberwanie chmury. Ona przecież była typowym ludzkim pasożytem. A zresztą... — stara dama urwała, ponieważ nie mogła znaleźć odpowiednich wyrazów na określenie swych uczuć.

— Ależ, czy pani nie jest trochę za surowa? Nie spotkałem jeszcze piękniejszej kobiety, a poza tem była bardzo lubiana...

— Przez mężczyzn — przerwała mu sucho pani Macallister.

Dik roześmiał się.

— W każdym razie policja stwierdziła, że złodziej wszedł przez dach oraz okno na schodach — opowiadał. — Szyba była wygnieciona, a okno odryglowane. Potem znowu zostało przez złodzieja przykryte. Obawiam się, że ten ptaszek, o ile jest niewinny, nie łatwo udowodni, że nie on zamordował panią Trevor.

— Ależ to straszne, straszne! — jęknęła Peggy, która tymczasem przeczytała dokładnie relację gazety. — Muszę też zaraz pobiedz tam i zostawić kilka słów Beatryczy.

Chciała zerwać się z krzesła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)